Nr 205. Kraków. Sobota 6 Września 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ · „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Stara historya.

Kraków, 5 września.

Znowu spędzono naszą młodzież szkolną do dusznych, przepełnionych izb, znowu zaryzykowano wychowanie i wykształcenie setek i tysięcy uczniów. Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy nadal Kopciuszkiem w Austryi, bo nikt nie upomina się skutecznie o nasze prawa, bo mamy delegacyę, pracującą nad utrzymaniem rządu, starającą się o fawory dworskie, nie o kraj i jego potrzeby.

To, co dzieje się u nas w zakresie wyposażenia szkolnictwa średniego, jest po prostu niebywałym nigdzie indziej skandalem. Rząd centralny nie chce przedewszystkiem wiedzieć o prawie fizycznej niejako natury, że w Galicyi ludność musi się zwiększać, i że już z tego jednego powodu napływ młodzieży do szkół średnich co roku musi być silniejszy. — Rząd o tem nie chce wiedzieć, — ale od czego Rada szkolna, od czego Sejm, od czego Koło polskie, jeżeli nie przypominają mu, że w Galicyi wymiera wprawdzie co roku więcej, niż gdzieindziej, ludzi z głodu i emigruje za morze, ale mimo tego, jak świadczy statystyka, przyrost ludności jest większy, niż w innych krajach.

To jedno. Powtóre, coraz większa liczba dziatwy uczęszcza do szkół ludowych, które powoli, ale przecież rok rocznie w coraz poważniejszej liczbie zakładają się w kraju. — Stąd z góry przewidzieć należy silniejszy napływ młodzieży do szkół średnich. Jak rzeka nie obróci się wstecz i nagle nie popłynie ku źródłom, zamiast ku morzu, tak w Galicyi nie mogą obowiązywać, w zakresie szkolnictwa, inne prawa przyrodzone, niż na całym świecie.

Tymczasem w tej nieszczęśliwej Galicyi już odrazu tak mało otwarto szkół średnich, jak gdyby z góry przypuszczano, że tutaj ciemnota szerzyć się będzie, zamiast oświaty. Jeżeli więc założy się jednę nową szkołę, gdy powinno ich być o 20 więcej, to już krzyk i wrzawa niesłychana, to już każą się nam radować wielką zdobyczą Koła polskiego, łaskawością rządu, dynastyi.

Przypatrzmy się tylko, jak to powstają u nas nowe szkoły średnie. W Krakowie, lub Lwowie, przez szereg lat panuje niebywałe przepełnienie we wszystkich gimnazyach i szkołach realnych. Więc najpierw tworzy się klasy równorzędne. Wynajmuje się za drogie pieniądze jakąś norę w sąsiedniej kamienicy, angażuje się jakąś „nową siłę“ suplencką, i sprawa skończona. O tem, że na drugi rok, prawem natury, musi być znowu silniejszy napływ uczniów, nikt nie chce wiedzieć. Ten napływ nie omija jednak bram szkolnych. Więc zjeżdża inspektor szkolny, odbywa konferencyę z dyrektorami, jedne paralelki zwija, spędza po 60 kilku uczniów w wyższem gimnazyum do jednej klasy, i otwiera nową paralelkę w klasie pierwszej. Budżetu się nie przekroczy, a studenci chodzą do szkoły.

Trzeciego roku jeszcze gorzej, — trzeba już tworzyć całą „filię“ nową, którą kieruje jeden ze starszych nauczycieli, naturalnie za darmo, w przypuszczeniu, że kiedyś, za 5 lat, będzie mianowany dyrektorem. Ba! Za 5 lat już „filia“ nie może pomieścić uczniów. Wtedy Rada szkolna i „miarodajne czynniki“ czynią rządowi przedstawienia „na seryo“ — że z tej „filii“ trzeba koniecznie utworzyć nowy, samodzielny zakład. I jest znowu krzyku i hałasu wiele: „kraj“ zdobył nową szkołę średnią!

Rzecz naturalna jednak, że frekwencya uczniów procentowo musi się zwiększać, a z przekształceniem „filii“ w zakład samodzielny, liczba klas wcale się nie zwiększy. Tak więc szkoła, która wystarczyćby mogła przed sześciu laty, — już obecnie nowego napływu uczniów nie pomieści. Znowu tedy zjeżdża inspektor ze Lwowa, odbywa narady z dyrektorami, jedne paralelki zwija, aby drugie otworzyć, — i tak dalej, w kółko, bez końca, na starą nutę.

To byłyby rzeczy po prostu komiczne, gdyby nie były bardzo smutne, bo świadczą, że nasza **krajowa** administracya szkolna nie chce przewidywać najprostszych a najzwyklejszych w świecie zjawisk, i przypomina niezdarę, który w grudniu czuje się zaskoczonym zimą a w sierpniu latem.

Tasama, co we Lwowie i Krakowie, odgrywa się co roku komedya po prowincyonalnych gimnazyach. Jeżeli przez 5 lub 10 lat do gimnazyum uczęszcza po 700, 800, a nawet 900 uczniów, to w dziesiątym roku wyszturka się wreszcie u rządu otwarcie albo drugiej szkoły średniej w temsamem mieście, albo w jednem z miast sąsiednich. Co za radość, co za tryumfy, — nowa szkoła! Ba, ale po jej otwarciu stara szkoła nie wykazuje ubytku frekwencyi, bo przecież przez ten czas przybyło, a nie ubyło, dziatwy szkolnej, i tosamo biedowanie z powodu przepełnienia szkoły rozpoczyna się na nowo. Po 10 latach powstanie w takiem mieście samodzielna... „filia“ gimnazyalna!

Tomy ułożyćby można z mów posłów demokratycznych, którzy na tle jaskrawych cyfr przedstawiali upośledzenie Galicyi w Sejmie i Radzie państwa — całą bibliotekę z artykułów pism niezależnych na ten temat. Mimo to system zaopatrywania Galicyi w szkoły średnie, — pozostał niezmienny.

Dlaczego?

Bo program polityczny rządzącej krajem większości pozostał niezmienny, bo nasze Ekscelencye z wielką wytrwałością utrzymują tradycyę polityczną, polegającą na wiecznem wysługiwaniu się rządowi, bez względu na jego wobec potrzeb kraju stanowisko.

Znam tylko Prusaków!

Usłyszeliśmy nareszcie ową wielką mowę Wilhelma II., która, według zapowiedzi prasy hakatystycznej, ma być „pieczęcią, położoną na antipolskiej polityce rządu“, ostateczną jej sankcyą. Mowa ta brzmi:

„Stoimy tu wpośród wiernej niemieckiej ludności, w wiernem niemieckiem mieście. Wierną jest praca, którą Niemcy dla podniesienia kraju tutaj spełniają. Jeżeli ta praca, której ostatnim celem jest rozwój kraju i ludności, ma wyjść na pożytek całości, potrzebnem jest przedewszystkiem, by Niemcy pozbyli się swego błędu dziedzicznego, zatargów stronniczych, aby każda jednostka była gotową do zrobienia ofiary ze swej wybitnej indywidualności, aby wspólnie z innymi mogła pracować, tak, jak niegdyś rycerze Zakonu niemieckiego, wyrzekając się wygody i swobody osobistej, skupili się w silną zakonną spójnię, dla rozszerzenia niemieckiej kultury w nieustannej twardej pracy.

„Powtóre rozumie się samo przez się, że moi urzędnicy powinni, bezwarunkowo według moich wskazówek, posłuszni moim rozkazom, bez wahania przeprowadzać politykę, którą dla dobra prowincyi uznałem za słuszną. — Wspólne działanie ludu i stanu urzędniczego pod kierownictwem Korony niechybnie z biegiem lat przyniesie błogosławiony rozwój prowincyi.

„Ubolewam głęboko, że część moich poddanych, nie należąca do szczepu niemieckiego, jak się zdaje, tylko z trudem umie się wżyć w nasze stosunki. Powodów tego szukać należałoby w dwóch pomyłkach. Po pierwsze wzbudza się w nich obawę przed naruszaniem ich wyznania. Kto twierdzi, że moim poddanym wyznania katolickiego czyni się trudności w spełnianiu praktyk religijnych, albo że się ma ich zmuszać do odstępstwa od religii — ten grzeszy wielkiem kłamstwem. Cały okres moich rządów, moje słowa w Akwizgranie dowodzą, jak wysoko cenię religię i osobisty stosunek każdego człowieka do jego Boga. Ten, kto tak mówi, ubliża takiem oszczerstwem potomkowi wielkiego króla, który głosił, by każdy był zbawiony na swój sposób.

„Drugą pomyłką jest to, że wzbudza się obawę, jakoby właściwości szczepowe i tradycye miały być zniszczone. A przecież tak nie jest. Królestwo pruskie składa się z wielu szczepów, dumnych ze swej dawnej historyi. Właściwości ich nie przeszkadzają im jednak być przedewszystkiem dzielnymi Prusakami. Tak winno być i tutaj. Tradycye, wspomnienia, mogą spokojnie istnieć, ale są one historyą, należą do przeszłości. Obecnie znam tutaj tylko Prusaków. Przez pamięć na prawe moich przodków, jestem obowiązany baczyć, aby ta prowincya pozostała nierozerwalnie złączoną z monarchią pruską, aby pozostała zawsze szczerze pruską, szczerze niemiecką (gut preussisch, gut deutsch). Puhar ten, napełniony sokiem gron, co urosły na brzegach pięknego Renu, wychylam na powodzenie prowincyi poznańskiej i jej stolicy nad Wartą“.

A zatem: „Polacy powinni być przedewszystkiem dzielnymi Prusakami; tu obecnie znam tylko Prusaków!“ Oto kwintesencya długich tych retorycznych wywodów.

Nie brakło przypuszczeń, że mowa ta będzie nową fanfarą wojenną przeciwko „polskim wrogom“, na wzór malborskiej, może nawet jeszcze ostrzejszą. Przypuszczenia te nie spełniły się. Wszystko to, co powiedział Wilhelm II., słyszeliśmy już bardzo często z ust niemieckich kanclerzy i pruskich ministrów. Nie fanfara to, lecz rzeczywiście tylko zatwierdzenie polityki antipolskiej, jaką rząd pruski uprawia już od wieku.

Z całego jej układu możnaby wnosić, że nie jest to osobista enuncyacya cesarza, lecz pewnego rodzaju orędzie od tronu, zredagowane przez prezydenta ministrów. Dużo w niej bowiem dyplomacyi, a nie brakuje także aluzyj do świeżych wypadków i do niektórych objawów politycznych.

Na wstępie apel do wszystkich Niemców w dzielnicach polskich, aby zjednoczyli się, mimo różnicy zapatrywań osobistych, do wspólnej pracy około szerzenia kultury niemieckiej. Jaką ma być ta praca kulturalna, to wykazuje wymownie wskazówka na misyę Krzyżaków. — Bezpośrednio potem następuje stanowczy rozkaz pod adresem urzędników, aby wbrew odmiennym nawet przekonaniom osobistym prowadzili jedynie politykę rządu. To aluzya do sprawy Loehninga. Urzędnik Niemiec w polskich dzielnicach ma ściśle wypełniać zlecenia władzy zwierzchniczej, chociażby je uważał za niesprawiedliwe.

Ta część mowy odnosi się wyłącznie do Niemców. Co się tyczy bezpośrednio Polaków, to cesarz ubolewa, że nie umieją się wżyć w nasze, to znaczy pruskie, stosunki. Zapewnienie, iż rząd nie myśli im odbierać religii, to zwrot pod adresem centrum i katolików niemieckich, aby nie popierali nadal oporu Polaków.

Kłamstwem jest — powiada cesarz — jakoby zmuszano ich do odstępstwa! Do czego atoli zmierza niemiecka nauka religii, wytwarzająca zupełne zobojętnienie dla wiary w sercach dziatwy polskiej, do czego zmierza wyłącznie protestancka biurokracya i kolonizacya — jeśli nie do sprotestantyzowania polskich dzielnic?

Pomyłką nazywa dalej cesarz mniemanie Polaków, jakoby również miały być zagrożone ich tradycye i właściwości szczepowe. Mimo to żąda od nich, aby stali się Prusakami, i zapowiada, że będzie czuwał nad tem, ażeby dzielnica poznańska pozostała na zawsze niemiecką. Wspominając o innych szczepach, które przecież mimo swych odrębnych właściwości czują się Prusakami, zapomniał widocznie cesarz, że tu nie chodzi o Fryzów, Sasów, Hessów lub chociażby i Litwinów, lecz o część narodu, posiadającego dziesięciowiekową tradycyę narodową i państwową, własną kulturę, własne życie duchowe. Członkowie narodu tego nie mogą wyrzec się ani tej tradycyi, ani tej własnej swej kultury narodowej, jeśli nie chcą ściągnąć na siebie zarzutu nikczemności. Prusak, to synonim Niemca, i to Niemca najgorszego rodzaju. — Kto staje się Prusakiem, staje się zarazem Niemcem i nie może już w tej nowej swej szacie czcić dawnych swych ideałów narodowych.

To też ani to pełne hipokryzyi zapewnienie, ani ten apel cesarski nie znajdzie posłuchu wśród ludności polskiej zaboru pruskiego. Daremne także będą wszelkie wysiłki rządu w celu skaptowania ludności polskiej tego rodzaju hipokryzyą. Dobrze atoli się stało, że zapowiedziano nam z góry, iż mowa ta ma być przypieczętowaniem polityki pruskiej względem Polaków. Wiedzą oni teraz, że nic się już nie zmieni, że nie pomoże żadna lojalność, żadne ustępstwo z narodowego stanowiska, że i monarcha pruski żąda od nich wyzucia się z narodowości, że zna w swem państwie tylko Prusaków.

Ogromne to złudzenie! Narodu z taką tradycyą nie zniemczy żaden środek rządowy, ani wola władcy. Panowanie Wilhelma II minie, jak minęły rządy jego przodków, a monarchia pruska, jeśli długo jeszcze ostoi się w dzisiejszej szacie, zawsze będzie zniewoloną liczyć się z tem, że ma w swych granicach Polaków. Nie wżyją się oni nigdy w stosunki pruskie, bo żyją nie na pruskiej, lecz na polskiej ziemi, pod polskiem niebem, bo wierzą nie w swego Boga, jak Niemcy, lecz w tego, który równomiernie wszystkim narodom wymierza sprawiedliwość!

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

Prasa poznańska zajmuje wobec wizyty cesarskiej stanowisko, na które nie zupełnie zgodzić się można. Większa część organów codziennych ignoruje zupełnie wszelkie uroczystości i nie wspomina o nich ani słówkiem, mowy zaś cesarza zamieszcza pod potocznemi wiadomościami. Jedynie „Dziennik Poznański“, odgrywający teraz rolę organu kuryi arcybiskupiej, zamieszcza obszerniejsze wzmianki o przebiegu „dni cesarskich“, lecz niestety — może pod wpływem „łaskawego“ przyjęcia, jakiego doznał podobno ks. dr Stablewski u cesarza — traktuje je zanadto ze stanowiska lojalno ugodowego. I jeden i drugi system jest niedobry, na co jeszcze pozwolimy sobie zwrócić uwagę prasie poznańskiej.

Prasa niemiecka dziwi się przedewszystkiem, że uroczystości nie zakłóca żadna demonstracya polska. Najwidoczniej spodziewano się ich napewno i życzono ich sobie, celem ukucia nowych praw wyjątkowych na Polaków. Wogóle widocznem jest w prasie niemieckiej pewne rozczarowanie i zakłopotanie. — Olbrzymi aparat polityczno-dekoracyjny, jaki rozwinięto w Poznaniu, okazuje się coraz bardziej bezcelowym i bezskutecznym. Nie zdołano nim Polaków ani olśnić i wywabić z rezerwy, ani popchnąć do gwałtownego jakiego protestu. A i Niemcy poznańscy nie wiele na nim zyskali. Doniesieniom niektórych korespondentów niemieckich, którzy kłamliwie starają się wzbudzić mniemanie, jakoby cała ludność Poznania okazywała radość i entuzyazm, przeczą nawet urzędowe telegramy, no i ostatnia mowa cesarza.

Z arystokracyi i z pośród szlachty polskiej trzech tylko — o ile dotychczas wiadomo — wyłamało się z pod powziętej uchwały nieuczestniczenia w uroczystościach. Obok już wymienionych hr. Czapskiego i szambelana Morawskiego — książę Ferdynand Radziwiłł. „Dziennik Poznański“ stara się uniewinnić udział księcia w przyjęciach — jego pokrewieństwem z Hohenzollernami. Zapomina atoli o tem, że książę jest także prezesem parlamentarnego Koła polskiego. Właśnie wobec tych hakatystycznych tryumfów należało okazać, czy wyżej się stawia godność Polaka, czy też dalekie zresztą węzły rodzinne z władcą Prus. Książę Radziwiłł okazał to ostatnie i chyba zrezygnuje teraz ze swej polskiej godności.

Hr. Czapski jest pruskim majorem i wysokim urzędnikiem i uchodzi już za zniemczonego. Morawski otrzymał za swą służbę szambelańską — order orła czerwonego czwartej klasy, który otrzymują zwykle także niżsi urzędnicy po dłuższej służbie... Tymsamym orderem udekorowano... inspektora szkolnego, Wintera z Wrześni!! Licha to nagroda za tego rodzaju wysługi.

Ks. arcybiskup Stablewski był obecnym tylko na przyjęciu władz cywilnych, gdzie go ze względu na słabe zdrowie jego pozwolono mu siedzieć aż do przybycia cesarza, podczas gdy inni dygnitarze stali. Towarzyszyli mu obaj biskupi-sufragani ks. Andrzejewicz i Likowski, oraz kanonik ks. Kwiatkowski. Wczoraj miał ks. arcybiskup posłuchanie u cesarza „bardzo łaskawe“ jak donosi „Dziennik Pozn.“ — i był obecnym podczas pobytu cesarza w szpitalu Sióstr Miłosierdzia — poczem miał dłuższą konferencyą z hr. Bülowem. Wszystko napróżno! — Ludność polska także podczas wczorajszych uroczystości najhuczniejszych trzymała się na uboczu.

Przebieg dnia wczorajszego był, według telegramów oficyalnych, następujący:

Wczoraj przed południem odbyło się na placu Wilhelma odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka W. Na uroczystość przybyła para cesarska, następca tronu, kanclerz hr. Bülow, ministrowie Rheinbaben, Gossler i Hammerstein, generalicya, naczelnicy władz, ks. Ferdynand Radziwiłł i duchowieństwo. Po powitaniu cesarza przez nadburmistrza Wittinga odśpiewał chór pieśń Beethovena „Himmel rühmen ewige Ehre“, poczem nadburmistrz wypowiedział uroczystą przemowę. Na skinienie cesarza spadła zasłona okrywająca pomnik. Przewodniczący komitetu budowy pomnika prezydent Bitter wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Następca tronu złożył u stóp pomnika wieniec.

Po odsłonięciu pomnika cesarza Fryderyka udała się para cesarska, następca tronu, kanclerz i ministrowie do gmachu sejmowego, gdzie zebrały się stany prowicyi. Marszałek Sejmu prowincyonalnego Willamowitz-Moeller wygłosił przemowę powitalną i podał cesarzowi puhar honorowy. Cesarz podziękował za wyrazy, zapewniające o patryotycznych uczuciach stanów, „którego potwierdzeniem jest patryotyczne zachowanie się ludności“, poczem wygłosił mowę, którą podajemy powyżej.

Następca tronu odbył po południu przejażdżkę po mieście na rowerze, poczem zwiedził kościół N. P. Maryi. Zachowanie się ludności było wzorowe. Cesarz Wilhelm odbył onegdaj wieczorem konferencyę z kanclerzem Bülowem.

Nie obeszło się także bez komicznego intermezzo. Przy ustawianiu kordonów i zamykaniu ulic przyszło do nieporozumienia między niemieckiem stowarzyszeniem weteranów i policyą. Kilka stowarzyszeń pozwijało swe sztandary i powróciło do domów. Biedni Niemcy!

Interesująca, niewiadomo tylko czy wiarogodną wiadomość podaje „Dziennik Poznański“ o Czertkowie. Donoszą mu z Warszawy:

„Generał-gubernator warszawski Czertkow otrzymał wyraźną instrukcyą, aby podczas pobytu swego w Poznaniu i na manewrach pod Poznaniem zachował najściślej urzędową formę, nie przekraczając pod żadnym pozorem charakteru wyłącznie militarnego, w jakim ma występować jako świadek manewrów. Przedewszystkiem zaś polecono mu unikać wszelkiego zetknięcia z reprezentantami pruskich władz cywilnych, oraz stanowczo nie pozwolić się zaangażować w żadne dysputy, wyjaśnienia, wymiany zdań, tem bardziej konferowania i t. p.

„Instrukcya jest tak dalece ścisła i szczegółowa, że nie zapomniano w niej zalecić, aby odpowiedzi generała Czertkowa na zapytania brzmiały jak najlakoniczniej, nie przekraczając form wysoko urzędowej etykiety. — Sama krótkość wizyty gen. Czertkowa w Poznaniu i Księstwie obliczona na przeciąg czasu minimalnie do spełnienia urzędowej wymiany zwykłych w tym razie grzeczności potrzebny, świadczy o tem, że odwiedziny te mają posiadać charakter wyłącznie oficyalny“.

Powtarzamy tę wiadomość na odpowiedzialność „Dziennika Poznańskiego“, nie przywiązując do niej większego znaczenia.

Czertkow zamieszkał u prezesa policyi Hellmanna. Oficerów rosyjskich zakwaterowano w Bazarze polskim — jak wiadomo — ani nie udekorowanym, ani nie oświetlonym. Z powodu tego pisze „Koelnische Ztg“:

„Oficerowie obydwóch rosyjskich pułków, jako goście cesarza, zakwaterowani w Bazarze, będą mieli sposobność przekonać się, do czego prowadzą podszczuwające dążności wielkopolskiej agitacyi i t. d.“.

No! no!

O to niendekorowanie Bazaru — najokazalszego gmachu polskiego w samem centrum miasta — gniewa się prasa niemiecka najbardziej.

Zapowiedzianej korespondencyi o uroczystościach tych nie otrzymaliśmy. Czyżby padła ofiarą cenzury pruskiej? Ograniczamy się więc na tych kilku szczegółach.

Z krakowskiej Rady miejskiej.

Kraków, 5 września.

Komplet, jakiego dawno nie było. — Odczytanie listów do prezydenta i do Rady. — Udzielenie urlopów. — Interpelacye: Dlaczego nie żądano odszkodowania za kontumacyę? Dlaczego dopuszczono do rozprzedaży złego mięsa? Czy istnieje i co robi komisya elektryczna? Czy miejska Kasa oszczędności będzie ratować zagrożone banki? O reskrypt starosty Fettera. W obronie krakowskich ślusarzy. Uchwalenie kredytów. Podwyższenie pensyi praktykantom manipulacyjnym magistratu. — Przeciw pruskim węglom Guttmanna. — Wybór pełnomocników.

Przy niezwykle licznem, bo z górą 50 radców wynoszącym komplecie, odbyło się wczorajsze posiedzenie Rady miasta, pierwsze po dwumiesięcznym blisko wywczasie wakacyjnym naszych ojców miasta.

Na radcach znać zbawienny wpływ parutygodniowych feryj; zarumienione i pełne policzki, pewne wyświeżenie i odmłodnienie całej postaci i zadowolenie na obliczach, widoczne były na każdym z radców.

Posiedzenie zapowiedziane było na godzinę 5 po połudnu i — rzecz kiedyindziej niesłychana — już o pół do 6 obrady mogły się rozpocząć, gdyż komplet był aż nadto wystarczający.

Przewodniczył prezydent p. Friedlein. Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem przez sekretarza prezydyalnego dra Nowickiego dwóch listów nadeszłych pod adresem Rady miasta. W pierwszym komitet wystawy prac uczniów rękodzielników prosi Radę o subwencyę, w drugim krakowskie Towarzystwo techniczne, zaprasza prezydenta i Radę miasta Krakowa na uroczystość, która odbędzie się w niedzielę w auli uniwersyteckiej z powodu jubileuszu 25-cioletniego istnienia Towarzystwa.

Po przyjęciu do wiadomości obu pism przez prezydenta i radców, prezydent zawiadomił Radę, że w czasie wakacyjnym udzielił urlopów radcom Jordanowi i Bialikowi, a obecnie o urlop proszą: r. m. Pareński na 1 miesiąc, r. m. Ulanowski do 5 października, r. m. Bąkowski na 3 tygodnie. Urlopów żądanych na wniosek prezydenta Rada miasta udzieliła.

Prezydent wygłosił potem dwa dłuższe wspomnienia pośmiertne, poświęcone zmarłym w ostatnich czasach mężom, a mianowicie: ś. p. kardynałowi Ledóchowskiemu i ś. p. Henrykowi Siemiradzkiemu. Niezwykle wzruszające słowa poświęcił prezydent pracom i zasługom zgasłego dostojnika Kościoła ś. p. Ledóchowskiego, „którego los podobny był losom biskupów polskich w rosyjskim zaborze, którzy dla wiary i miłości ojczyzny, nieraz srogie cierpieli katusze“. Po wspomnieniu, poświęconem ś. p. Henrykowi Siemiradzkiemu, prezydent zdał sprawę z czynności delegacyi Rady miasta wysłanej na pogrzeb mistrza do Warszawy, która, jak wiadomo, przywiozła pozwolenie rodziny ś. p. Siemiradzkiego, aby zwłoki wielkiego artysty spoczęły na Skałce w grobie zasłużonych.

Obu wspomnień żałobnych radcy wysłuchali stojąc, co zanotowanem zostało w protokole posiedzenia.

Odnośnie do tej sprawy Rada miasta uchwaliła wniosek nagły prezydenta, a mianowicie:

1) Zarządzenia prezydenta miasta, poczynione po śmierci ś. p. Siemiradzkiego, przyjmuje się do wiadomości i zatwierdza.

2) Uchwala się sprowadzenie zwłok Siemiradzkiego do Krakowa i pochowanie ich na Skałce.

3) Wybraną zostanie komisya złożona z prezydenta, obu wiceprezydentów i 3 radców na obmyślenie uroczystości pogrzebu.

4) Uchwala się na to odpowiedni kredyt.

Uchwały te zapadły bez żadnej dyskusyi jednomyślnie. Na wniosek r. m. Klemensiewicza Rada wybrała do komisyi mającej się zająć pogrzebem mistrza tychsamych radców, którzy jeździli na pogrzeb do Warszawy, to jest pp.: Cyfrowicza, Guńkiewicza i Koya.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, rozpoczęły się liczne interpelacye i wnioski nagłe, które wczorajsze posiedzenie bardzo urozmaiciły.

Najpierw więc r. m. Rotter zapytuje prezydenta, dlaczego zaniedbano kroków w Wiedniu, któreby już w roku bieżącym mogły u rządu wykołatać odszkodowanie za zniesienie kontumacyi w Krakowie. Następnie zapytuje, dlaczego pewne roboty, wchodzące w zakres lakiernictwa i malarstwa, magistrat wykonuje we własnym zarządzie, zamiast użyć ku temu sił rękodzielniczych krakowskich?

Prezydent Friedlein wyjaśnia, że kroki w Wiedniu, w celu uzyskania odszkodowania za zniesioną kontumacyę, musiały zostać w roku zeszłym zaniechane, gdyż osobistości, które się miały tem zająć, z Wiednia wyjechały, ale sprawa ta na nowo podjętą zostanie. Co się zaś tyczy robót dla potrzeb gminy wykonywanych we własnym zarządzie, to ograniczyły się one na umyciu i wypokostowaniu ław i stołów w sali radnej.

R. m. dr Trzebicki dla uspokojenia mie-

szkańców miasta prosi prezydenta o wyjaśnienie, jak się to mogło stać, że mięso, przeznaczone na konserwy dla wojska, a przez wojskowość uznane za złe, zakupili niektórzy krakowscy rzeźnicy dla sprzedaży.

Prezydent Friedlein odpowiada, że mięso to miejscy weterynarze uznali częściowo za dobre, i to tylko pewne części zakupili rzeźnicy krakowscy.

R. m. Daszyński zapytuje prezydenta, co się dzieje z komisyą elektryczną, co ona działa, jakie istnieją jej rezultaty, oraz, czy prawdą jest, że oświetlenie miasta elektrycznością odstąpionem zostało dyrekcyi tramwaju elektrycznego? Dalej r. m. Daszyński zapytuje prezydenta, czy wie o tem, „że miejska Kasa oszczędności zamierza kapitałami swojemi przystąpić do sanacyi skrachowanego Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, gdzie — jak to doniosło jedno z pism porannych — popełniono jakieś grubsze nadużycia, grożące krachem?“

Prezydent Friedlein oświadcza w odpowiedzi, że mu nie wiadomo o objęciu oświetlenia miasta przez tramwaj. Badania w tym kierunku oświetlania miasta elektrycznością i przygotowawcze prace prowadzi dyrektor gazowni miejskiej p. Dąbrowski. Co się zaś tyczy krachu Banku, to on się w to nie wdaje, czy tam gdzie jaki bank bankrutuje, czy nie, zbyt dobrze zaś zna ostrożność dyrektora Sięka, aby sądził, że Kasa miejska przystąpi do takich spraw.

R. m. Sięk oświadcza w odpowiedzi interpelantowi, że miejska Kasa oszczędności nigdy w stosunki z Bankiem galicyjskim nie wchodziła, ani żadna strona sobie ani szeląga nie jest winną.

Następnie wyłoniła się długa i żarliwa dyskusya, wywołana interpelacyą r. m. Rosenblatta. Mianowicie dr Rosenblatt jako członek komisyi plantacyjnej zapytuje prezydenta, jak się to stać mogło, że bez pozwolenia i powiadomienia tej komisyi zniszczono duży kawał plantacyj przez przeprowadzenie niemi szyn tramwaju elektrycznego za ulicą Szewską, jak również przez wybudowanie dużego kiosku na wystawkę fotograficzną u wylotu ulicy Wesołej? Mowca imieniem całego miasta, oburzonego takiem obcinaniem plant, oraz imieniem kuratora protestuje przeciw temu i prosi prezydenta o zarządzenie, aby na przyszłość coś podobnego się nie przytrafiło.

W dyskusyi nad tą sprawą, wyłoniła się sprawa druga, równie ważna i przez miasto śledzona z niepokojem, sprawa niedotrzymywania umów tramwaju elektrycznego z miastem, który jak się to r. m. Seinfeld wyraził, otrzymuje od miasta wszystko, czego tylko zażąda.

Prezydent Friedlein przypomina interpelantowi, że przecie plan przeprowadzenia nowych linij tramwaju znany był Radzie i przez tę Radę, do której przecie należy dr Rosenblatt, został zatwierdzony.

R. m. Rotter i r. m. Staniszewski, jako należący do komisyi tramwajowej i ekonomicznej, udowadniają, że linia tramwaju musiała iść przez planty, których kawałek obcięto ze względu na bezpieczeństwo życia przechodniów, narażonych na wypadki, gdyby tramwaj szedł popod domami ulicy Podwale. Zresztą w takim razie popsutyby został plac ten u wylotu ulicy Szewskiej, gdzie przecie ma stać pomnik Kilińskiego.

R. m. Bartoszewicz gorąco protestował przeciw praktykom komisyi tramwajowej, która, chociaż bez intencyi, w błąd wprowadziła Radę miasta. Co zaś do zarządu tramwaju elektrycznego w Krakowie, to ten w niczem niedotrzymuje umowy z gminą, jaką zresztą jest ta umowa, nikt z radców nie wie, gdyż nie wydrukowawszy jej, schowano ją już w akta. Rada miasta plan zatwierdziła na nowe linie, ale z komisyi tramwajowej nie objaśniono nas. że planty będą obcięte. Stało się już złe, chodzi o to, aby na przyszłość go uniknąć.

Po kilku jeszcze przemówieniach Rada uchwaliła wniosek r. m. Rosenblatta, że na przyszłość bez zezwolenia komisyi plantacyjnej i kuratora plant żadna zmiana na plantacyach dokonaną być nie może.

R. m. Gross zwraca się do prezydenta w interesie kupców krakowskich, bez różnicy wyznań, z następującą sprawą: Starosta myślenicki, Fetter, wydał reskrypt do wszystkich nauczycieli szkół w okręgu myślenickim, aby wszystkie zeszyty kupowali uczniowie z nakładu Jana Fischera w Krakowie przy linii C-D. Ponieważ szkolny okręg myślenicki dostarcza ogromnej klienteli naszemu miastu, a inni kupcy krakowscy reskryptem p. Fettera zostali pokrzywdzeni, ponieważ i w Krakowie, chociaż bez reskryptu władzy politycznej panuje ta sama dążność (mowca wylicza szkoły i nauczycieli polecających jedną tylko firmę), zwraca się do prezydenta miasta, aby jako przewodniczący Rady szkolnej okręgowej, polecił odpowiednim czynnikom, iżby nie działały na szkodę ogółu kupców krakowskich, oraz aby w Radzie szkolnej krajowej użalił się na postępowanie starosty Fettera. Mowca był osobiście u inspektora szkolnego p. Kaweckiego i ten przyrzekł mu, że w Krakowie w szkołach mu podległych wyda rozporządzenie, aby nie forytowano jednej tylko firmy, dotychczas jednak tego nie uczyniono, rok szkolny się zaczął i kupcy zostali ze stosami niesprzedanych zeszytów. Mowca żądanie swoje stawia w formie wniosku i ten po dyskusyi gorącej, która o mało nie zeszła już na śliskie tory walki wyznaniowej, został przez Radę uchwalony.

Wniosek nagły r. m. Kosobuckiego, aby roboty ślusarskie w nowej rzeźni wstrzymać, gdyż zdaniem jego oferty lepsze innych ślusarzy nie zostały przez gminę uwzględnione, po przemowach r. m. Daszyńskiego, Markusa i Lea odstąpiono komisyi inwestycyjnej do zbadania.

Gdy już nikt wreszcie nie występował z żadną interpelacyą ani wnioskiem nagłym, przystąpiono do porządku dziennego obrad wczorajszego posiedzenia.

Bez dyskusyi więc uchwaliła Rada następujące kredyty dodatkowe: 300 koron na sprzęty kancelaryjne, 1301 kor. 60 hal. na zapłacenie kosztów sądowych w sporze gminy ze spadkobiercami ś. p. Karola Mieroszewskiego, 500 koron na roboty introligatorskie, 1000 koron na wypłacenie konwentowi Braci Miłosierdzia IV raty subwencyi.

Poczem na wniosek sekcyi skarbowej i prawniczej, uzasadniony przez naczelnika wydziału przemysłowego dra Schlichtinga, Rada uchwaliła, że płaca roczna 10 praktykantów manipulacyjnych magistratu wynosić ma 1200 koron rocznie; oprócz tego przysługuje im prawo do 2 pięcioleci po 150 koron rocznie. Regulacya wchodzi w życie z dniem 1 października b. r. Z powodu opóźnienia regulacyi Rada przyznała praktykantom manipulacyjnym magistratu dodatek drożyźniany w wysokości różnicy pomiędzy płacą dotychczasową a nowemi poborami za czas od 1 kwietnia 1902 r. do wejścia w życie powyższej regulacyi. (Uchwałą tą Rada raz wreszcie wymierzyła sprawiedliwość manipulantom magistratu i zakończyła tę sprawę wlokącą się od lat trzech. Przyp. red.).

Nad następnym wnioskiem, uzasadnianym przez sekretarza magistratu dra Zawadzkiego, rozwinęła się ożywiona dyskusya. Wniosek ten opiewał: Rada miasta przyjmuje ofertę agencyi sprzedaży jaworznickiego gwarectwa węgli kamiennych na dostawę węgla kamiennego, kostkowego Nr. 1 z kopalni jaworznickiej na opał dla budynków i zakładów miejskich w czasie od 1 lipca 1902 r. do 30 czerwca 1903 r. w cenie po 1 kor. 16 hal. za 100 kilogr. i pod warunkami dla tej dostawy obowiązującemi.

Przyjęcie oferty gwarectwa jaworznickiego, a odrzucenie oferty miejskiego składu węgla, który dawał węgiel tańszy o 1 halerza na 100 kilogr., uzasadniał imieniem sekcyi ekonomicznej dr Zawadzki tem, że miejski skład węgla nie wniósł oferty po formie i w należytym terminie.

Wywołało to dosadną i gorącą replikę ze strony radców: Daszyńskiego, Grossa, Guńkiewicza, Bąkowskiego i Bartoszewicza, którzy stanowczo domagali się bądź przejścia do porządku dziennego nad tym wnioskiem sekcyi ekonomicznej, bądź odroczenia go i wezwania składu miejskiego węgla do wniesienia ponownej oferty. Zdaniem r. m. Grossa i Daszyńskiego miejski skład węgla w Krakowie jest organem magistratu i wszelkie wnoszenie przez tenże ofert jest komedyą i chińszczyzną. Składy jaworznickie należą do Prusaka Guttmanna, i to też powinno zaważyć w tej sprawie.

Po kilku jeszcze przemówieniach Rada miasta uchwaliła wniosek r. m. Guńkiewicza, na podstawie którego odroczono decyzyę co do zatwierdzenia oferty gwarectwa jaworznickiego i wezwano komisyę węglową Rady miasta, aby wniesioną ofertę miejskiego składu węgla formalnie uzupełniła i co do dostarczenia węgla po minimalnej cenie swe wnioski postawiła.

Poczem Rada, opuszczając inne punkta porządku dziennego, wybrała r. m. Mendelsburga, Federowicza, Schwarca i Domańskiego upoważnionymi do podpisywania pełnomocnictw.

Posiedzenie Rady zakończyło się o godzinie $8^1/_4$ wieczorem.

Kronika.

Kraków, 5 września.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 22 dodatku powieściowego p. t. „Ucieczka z Syberyi“ Rufina Piotrowskiego.

Plaga komarów wśród obecnych upałów powtórzyła się znowu. Szczególnie w parku dra Jordana i na Błoniach roje natrętnych owadów nie pozwalają ani przez chwilę spokojnie na ławce usiedzieć. Na plantacyach dotąd ich mniej, niż przed kilku tygodniami, prawdopodobnie jednak, gdy pogoda potrwa dalej, i tam wieczorami będą grasować, oszczędzając tylko palaczy, otaczających się gęstemi kłębami tytoniowego dymu.

Efektowny afisz, ozdobiony motywami ludowemi odbitemi w trzech kolorach, ogłaszający wyjście z pod prasy utworów dramatycznych L. Rydla — rozlepiony został wczoraj po rogach ulic miasta. Afisz odbity został w drukarni literackiej i jest dowodem rozwoju ciągłego tej drukarni.

Pogłoski o krachu bankowym w Krakowie. We wczorajszym „Naprzodzie“ ukazał się artykuł, donoszący, że Galicyjski bank dla handlu i przemysłu w Krakowie zagrożony jest krachem przez nadużycie kredytu przez jednego z członków tego banku, p. Leszka Prus-Wiśniowskiego. Gdy pogłoska ta znalazła wczoraj echo w interpelacyi r. m. Daszyńskiego w Radzie miejskiej, zasięgnęliśmy dzisiaj bliższych wiadomości w dyrekcyi wspomnianego banku, czy istotnie bank poniósł jakie straty. Tam nas poinformowano, że p. Leszek Prus Wiśniowski z tytułu udzielonego mu kredytu dłużny jest bankowi pewną kwotę, lecz znacznie niższą od podanej w artykule „Naprzodu“ sumy, i że bank na pokrycie swoich pretensyj posiada dostateczne zabezpieczenie hipoteczne na własności ziemskiej p. Wiśniowskiego.

Wypadek w fabryce. Wczoraj po południu wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego do Łagiewnik, gdzie w fabryce dachówek maszyna zmiażdżyła lewą nogę 16-letniemu robotnikowi, Janowi Suderowi, powodując silny upływ krwi. Po udzieleniu odpowiedniej pomocy, odwiozło pogotowie chorego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie będzie musiał poddać się amputacyi nogi.

Slub. Jutro w sobotę o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Krzyża pobłogosławionym zostanie związek małżeński p. Eugeniusza Mieczysława (dw. im.) Słotwińskiego, kasyera tutejszej filialnej kasy krajowej z panną Maryą Bronisławą Gustawiczówną, córką profesora gimnazyalnego, Bronisława, i Maryi z Boczkowskich, Gustawiczów.

Inwestycye w Krynicy. W ostatnich dniach sierpnia zebrała się w Krynicy ankieta, zwołana przez rząd w sprawie nowych inwestycyj, jakie mają być w najbliższym czasie przeprowadzone w Krynicy. W ankiecie tej wzięło udział wiele poważnych osobistości. Obradom przewodniczył starosta Jarosz. Chodziło o to, w jaki sposób będzie najlepiej użyć funduszu, który rząd w ciągu lat pięciu w wysokości około 50.000 koron rocznie postanowił wydać na cele inwestycyj w Krynicy. Uznano po dłuższej dyskusyi, że najpilniejszą jest obecnie w Krynicy sprawa zwiększenia ilości kąpieli borowinkowych i mineralnych. Ponieważ wybudowanie nowych obszernych łazienek wyczerpałoby zgóry cały fundusz i na inne cele niczby nie pozostało, zgodzono się jednogłośnie, ażeby tymczasem powiększyć łazienki borowinkowe, a co do mineralnych przedsięwziąć w pierwszej linii poszukiwania nowych źródeł, względnie aby ujęto już istniejące, oraz ażeby zaprowadzono solankowe kąpiele sztucznie gazem węglowym nasycane. Ponieważ zakład wodoleczniczy okazał się obecnie za małym i nie odpowiadającym dzisiejszym wymaganiom, przeto zgodzono się na wybudowanie nowego zakładu na gruncie rządowym, położonym obok t. zw. hotelu Znamirowskiego.

Wypracowanie planów powierzono p. Zawiejskiemu. Wyrażono w końcu życzenie, aby woda ze źródła Słotwinki była prowadzona rurami do środka zakładu i aby rozszerzono deptak obecnie już za mały.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Lazara Blocha na prezydenta, a Michała Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach na rok 1902.

Aresztowanie włościan w Królestwie Polskiem. Przed trzema tygodniami, jak donoszą do „Dziennika Poznańskiego“ w powiecie makowskim, gubernii łomżyńskiej, aresztowano kilkudziesięciu oświeconych polskich chłopów, z powodu odkrycia u nich pisma „Polak“, wychodzącego w Krakowie, oraz kilku innych zakazanych tam pism. Aresztowanie nastąpiło na skutek denuncyacyi władz pruskich, które zauważyły te przesyłki, idące przez granicę pruską, jako najbliższą Makowa. Obecnie w całym powiecie makowskim odbywają się liczne rewizye i przesłuchania, mające na celu wybadać, skąd idzie propaganda pism i jakiemi drogami dochodziły one do rąk czytelników.

Napad na korespondenta. Niesłychany w dziejach dziennikarstwa światowego fakt zdarzył się dnia 3 b. m. w Mińsku. Oto wysłanego przez warszawską „Gazetę Polską“ korespondenta p. Ohrensteina na kongres syonistów, tłum, złożony z kilkuset żydów, powalił na ziemię i pobił. Korespondent dopiero pod ochroną policyi mógł udać się do hotelu i obawiając się powtórnego napadu, zaraz powrócił do Warszawy.

Wypadek w teatrze łódzkim. W teatrze „Apollo“, w poniedziałek, po skończeniu właściwego programu, pomocnik i zastępca nieobecnego przedsiębiorcy kinematografu, rozpoczął rzucanie na ekran szeregu obrazów. Nagle, przy jednym aparat odmówił posłuszeństwa i z budki kinematografu, mieszczącej się w amfiteatrze, buchnął silny płomień, oświetlając całą widownię, w której, z konieczności, światła były przygaszone. Powstał popłoch, dały się słyszeć wystraszone głosy kobiet, lecz obecność kilku strażaków i zapewnienia, że wszyscy zdążą wyjść spokojnie, podziałały bardzo dobrze i teatr został opróżniony bez wypadku. Jako przyczynę wypadku podają, że w chwili skończenia widowiska, napięcie elektryczne było za wielkie, skutkiem czego iskry padły na celuloidowe wstęgi fotograficzne i spaliły je w jednej chwili.

Kronika warszawska. Były pałac namiestnikowski na Krakowskiem Przedmieściu zaczęto odnawiać na zewnątrz i wewnątrz. Wokoło skweru, okalającego pomnik Paskiewicza, dano chodnik betonowy, i tak samo po obu stronach głównych wejść do pałacu. Na podjazdach ułożono bruk z kostek drewnianych, zamiast kamieni.

Nowe Towarzystwo „własnych mieszkań“ powstać ma w Warszawie, na wzór podobnego, zakładanego w jednem z miast cesarstwa. Opracowaniem ustawy zajmują się: pp. Bolesław Chrzanowski i Stefan Wojzbun.

Od poniedziałku zaprowadzono na giełdzie łódzkiej stałą w ciągu dnia i nocy rozmowę telefonem pomiędzy Łodzią a Warszawą, przyczem ustanowiono z giełdy zmniejszoną opłatę w tym stosunku, iż za rozmowę po godzinach giełdowych za każde trzy minuty płacić się będzie 85 kopiejok.

Dla polskich techników w Mittweidzie. Towarzystwo polskich techników „Vistula“ w Mittweidzie prosi nas o zanotowanie, że udziela wszelkich informacyj co do wstąpienia do zakładów naukowych w tem mieście.

Zatrucie grzybami. Magazynier drohobyckiego zakładu sierót hr. Skarbka, nazwiskiem Zambelli, żonaty, ojciec 8 dzieci, kupił przedwczoraj u włościanki z Demni świeżo uzbieranych grzybów. Bezpośrednio po spożyciu grzybów zachorowała cała rodzina wraz z jedną osobą, która była u Zambellich w gościnie. Wszystkie osoby znajdują się w niebezpieczeństwie życia.

Rady praktycznej matki.

I. Nie patrz, córko, na lata, nie patrz na urodę,
(Zestarzeje się wszystko, co jest dzisiaj młode);
Nie patrz, córko, na rozum: czy duży, czy mały, —
Lecz badaj przedewszystkiem: czy są kapitały.
II. Kupuj złoto, koronki, brylanty i wstążki,
Lecz, pamiętaj, nie marnuj pieniędzy na książki.

Ze świata.

Zawiedzione nadzieje. Podług otrzymanych przez agencyę dzienników różnych prywatnych wiadomości z dworskiego otoczenia carowej, panuje na dworze cara nader przygnębiające i pesymistyczne usposobienie. Podobno przed paru dniami carowa miała jakiś małoznaczny wypadek, na który uwagi nie zwracała, ale który później stał się przyczyną, że przedsięwziętą musiała być operacya. Rosyjskie dzienniki zachowują o całej tej sprawie ścisłe milczenie. Carowa znajduje się w opiece trzech lekarzy. Z powodu wypadku carowej bawiący goście w jej otoczeniu już odjechali, carowa matka odjechała wczoraj do Kopenhagi. Prawdopodobnie car Mikołaj, który miał wyjechać na wielkie manewry do Kurska, z powodu choroby carowej wyjazdu zaniechał. Inna znowu wersya, podana przez berliński „Localanzeiger“, powiada, że ciąża carowej nie była rzeczywistą, lecz urojoną (Eingebildete Schwangerschaft) i wobec tego żadne poronienie nastąpić nie mogło. Przed paru dniami badał carową prof. Ott, i znalazł u niej symptomata, które prędzejby przypuszczać zniewalały urodzenie nieżywego dziecka, niż poronienie. Carowa ma być niepocieszoną, w najbliższych dniach odjeżdża z mężem i dziećmi do Liwadyi. Cokolwiekbądź zresztą nastąpiło, faktem jest, że i tym razem ominął cara męski potomek, następca tronu, i kto wie, wobec ostatniego, niewyjaśnionego wypadku, czy syna kiedykolwiek mieć będzie.

Tajemnicza historya dziecka. Książę Isenburgu zatrzymał w Isenburgu (nad Renem) dziecko cygańskie, o którem mniemano, że zostało przez cyganów ukradzione. Dziecko to atoli musiano oddać cyganom, gdyż sąd nie uznał dowodów uzasadniających skargę o kradzież dziecka.

O sprawie tej donosi „Frankfurter Ztg.“ co następuje: Z rzekomych rodziców tylko ojciec jest cyganem, matka zaś jest czeszką, liczącą lat 44 i od 10 lat zamężną. Twierdzi ona, że nie zna ani swojego imienia, ani nazwiska. Oboje mówią źle po niemiecku, natomiast mówią po czesku i rumuńsku, podczas gdy dziecko mówi płynnie po niemiecku, a zupełnie nie umie po czesku; a nadto zdaje się być wychowane w lepszym domu. Przez pięć tygodni bawiło się i spało z dziećmi książęcemi, a nigdy nie zauważono u niego wyrazów używanych przez „uliczników“. Cyganie twierdzą, że dziecko liczy lat pięć, a jakkolwiek fizyczny wzrost z temby się zgadzał, rozwój umysłowy wskazuje przynajmniej o dwa lata więcej. Na życzenie księcia badał dentysta z Frankfurtu zęby dziecka, aby z istniejących jeszcze zębów mlecznych ocenić można jego wiek. Lekarz dentysta orzekł, że dziecko liczy co najmniej 7 lat.

Gdy dziecko często wspominało o miejscowości Wschowie (w Poznańskiem), w której jakiś baron uległ wypadkowi z koniem i gdy mówiło o pracy w fabryce cygar, zagadnięto je z nienacka po polsku. Okazało się, że dziecko rozumie po polsku i że czasami podczas zabawy w ogrodzie po polsku mówiło. Jakiś oficyalista, zatrudniony w sąsiednich dobrach, przypomniał coś sobie niewyraźnie, że przed kilku laty zginęło jakieś dziecię w Wschowie. Natychmiastowe zapytanie telegraficzne księcia, nie odkryło tajemnicy pochodzenia dziecka.

Książę Isenburg oświadczył gotowość zatrzymania u siebie dziecięcia. Rzekomi rodzice żądali jednak bezwstydnie wysokiej sumy „odszkodowania“. Zabrali tedy dziecko płaczące i udali się w dalszą włóczęgę. W drodze jednak namyślili się. Z granicy austryackiej zatelegrafowali do księcia, że zostawiliby mu dziecko za 1000 marek. Książę na propozycyę tę się zgodził i wysłał posłańca z pieniędzmi po dziecko.

Eksplozya w fabryce. Wczoraj po południu wydarzyła się eksplozya w zakładzie odtłuszczania firmy Lindner-Maarz. Dach wyleciał w powietrze. Wiele okien popękało pod naporem powietrza. Dyrektor, nadzorca i jeden robotnik odnieśli lekkie obrażenia. Jeden majster ciężko ranny.

Morderstwo na scenie. W Samos Ujvar aktorka Julia Pakey, która, grając swoją rolę, miała strzelać z pistoletu do aktora Bareasa, niegdyś jej kochanka, strzeliła doń nabojem ostrym w samą pierś. Bardas upadł na ziemię bez życia. Morderczyni przecięła sobie arterye i również zmarła na miejscu.

Zmarli. Józef Sieniutowicz, oficyał sądowy w Białej, zmarł 3 b. m. w 39 roku życia.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta konceptowego bukowińskiej dyrekcyi skarbu Pawła Naubecka koncepistą policyjnym w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Jana Antoniego Zgórniaka i Tadeusza Skubę, oraz konceptowego praktykanta skarbu Leopolda Zarzyckiego.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 6 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

W niedzielę 7 września: „Kościuszko pod Racławicami“.

W poniedziałek 8 września po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 7 odsłonach z prologiem przez Juliana z Poradowa (ceny miejsc zniżone); wieczór: „Ksiądz Marek“, poemat dramatyczny w 5 obrazach J. Słowackiego.

Repertoar Teatru ludowego.

W sobotę: „Dramat lepianki, czyli tragedya strejku“, sztuka w 4 aktach z czeskiego przez Fr. Szuberta, dyrektora teatru w Pradze.

W niedzielę po południu: „Dom waryatów“; wieczór: „Wicek i Wacek“.

Z kalendarza. W sobotę 6 września: Zacharyasza pr. i Petroniusza b. w.; w niedzielę 7 września: Anastazego m. i Reginy p. m.; w poniedziałek 8 września: Narodzenie N. M. P.

Wschód słońca 6 września o godzinie 5 minut 04, zachód o godzinie 6 minut 14; długość dnia godzin 13 minut 10.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4-go września pogodnie; termometr doszedł od + 14·1 do 26·0 C.

Barometr stoi wysoko.

Dnia 5 września o godzinie 7 rano stan barometru 746·4 mm, termometru + 16·0 C.

Wiatr wschodni.

Mianowania w nauczycielstwie.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła rzeczywistego nauczyciela Juliana Hacola w gimnazyum I w Kołomyi, w zawodzie nauczycielskim i nadała mu tytuł profesora.

Rada szkolna zamianowała zastępców nauczycieli: Stanisława Majewskiego i Adama Górskiego w gimnazyum w Drohobyczu, Aleksandra Medyńskiego w III gimnazyum we Lwowie, Stanisława Rossowskiego, Zdeńka Władysława Seyferta i Jakóba Kamińskiego w IV gimnazyum we Lwowie, Józefa Szczyrskiego w V gimnazyum we Lwowie, Antoniego Borzemskiego w Nowym Sączu, Jakóba Bylczyńskiego w szkole realnej we Lwowie, Edmunda Wierzbickiego w gimnazyum I w Kołomyi, Grzegorza Demczuka w gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu.

Rada szkolna przeniosła zastępców nauczycieli: Emiliana Zarębę z V gimnazyum do II gimnazyum we Lwowie, Bronisława Starzewskiego z gimnazyum w Drohobyczu do gimnazyum w Samborze, Jarosława Witoszyńskiego z gimnazyum akademickiego we Lwowie do gimnazyum III w Przemyślu, Antoniego Chomyka z gimnazyum w Brzeżanach do gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jana Fanata nauczycielem kierującym, Władysława Antoniewicza nauczycielem starszym 6-klasowej szkoły męskiej w Krośnie; Kazimierza Falniewicza nauczycielem starszym, Leona Kopycińskiego nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej imienia św. Barbary w Krakowie; Józefa Grodzickiego nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową imienia św. Floryana w Krakowie; Ludwika Peszkowskiego nauczycielem kierującym, Józefa Gincla i Stanisława Syca nauczycielami starszymi, Kazimierza Saturtowicza nauczycielem młodszym XXI 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej w Krakowie; Stanisława Lebedyńskiego nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej imienia Dietla w Krakowie; Rozalię Markiewiczównę nauczycielką kierującą 4-klasowej szkoły imienia Czackiego w Krakowie; Ludwikę Wochową nauczycielką kierującą, Julię Śmieszkową i Maryę Latinikównę nauczycielkami starszemi, Stefanię Łopuszańską nauczycielką młodszą XXII 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej w Krakowie; Zofię Kopaczównę nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej imienia Piramowicza w Krakowie; Franciszkę Blochową nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej imienia Czackiego w Krakowie; Celestynę Rosenbergównę nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej imienia Klementyny Tańskiej w Krakowie: Wandę Estreicherównę nauczycielką młodszą szkoły pospolitej żeńskiej imienia cesarzowej Elżbiety w Krakowie.

Z teatru ludowego.

„Dramat Lepianki“, sztuka w 4 aktach Franciszka Szuberta.

Dziwnem losu i kaprysów cenzury teatralnej zrządzeniem, utwór czeskiego dramaturga, niegdyś dyrektora „Narodnego Divadla“ w Pradze, doczekał się wczoraj pierwszego wogóle przedstawienia na deskach ludowego teatrzyka polskiego w Krakowie. W Czechach nie pozwolono na przedstawienie dramatu o tendencyi może nie tyle socyalnej, co narodowej, najwidoczniej, aby nie budzić, nie „rozmamiętniać“ sfer robotniczych. Wolno teatrowi pobudzać najniższe nieraz instynkta, wolno mu nękać widzów patologią szpitalną, — cenzura nakłada kaganiec na usta autorów, jeżeli działają na uczucia szlachetne i wzniosłe, bo narodowe, lub ogólno ludzkie.

Utwór Szuberta przypomina tematem, a nieraz i przeprowadzeniem „Tkaczów“ Hauptmanna, — różni się od niego ideą, zasadniczą myślą. Czeski dramaturg daje bohatera ze sfery robotniczej, walczącego o szkołę czeską, o myśl narodową, która na plan dalszy usuwa u niego wszelkie względy ekonomicznej natury. Wojciech Królik, robotnik górniczy, marzył w dzieciństwie o sławie wojennej; los zdarza, że wyrasta na bohatera w blaszie robotniczej, bo wystarczyło mu silne poczucie narodowe. Z ciężkiej pracy utrzymuje żonę, dzieci i sieroty po szwagrze. Czescy robotnicy zakładają szkołę własną; Królik posyła do niej dzieci. Zmienia się jednak zarząd kopalni i przechodzi w ręce szowinisty niemieckiego, który każdemu z górników za warunek dalszego pozostawienia go w kopalni stawia przeniesienie dzieci do szkoły niemieckiej. Królik ma wiele u towarzyszy poważania; nowy dyrektor ofiaruje mu godność sztygara, byle dzieci swoje wycofał z czeskiej szkoły.

Rozgrywa się więc walka między poczuciem narodowem biednego górnika, a troską o chleb codzienny. Albo względny dobrobyt i zaparcie się ideału narodowego, — albo kij żebraczy i wierność swemu przekonaniu: oto Hamletowskie „być, albo nie być“, stające w całej grozie wobec robotnika górniczego. Królik czuje się jednak przedewszystkiem Czechem, a w poczuciu tem utrzymuje go kochająca go żona Antonina. Odpowiada dyrekcyi, że dzieci z czeskiej szkoły nie wycofa. W następstwie tego traci chleb i otrzymuje wypowiedzenie z „lepianki“, którą z rodziną zajmował.

Robotnicy czescy stają przeważnie po stronie Królika, chociaż nie brak między nimi także zdrajców narodowej sprawy. Nadchodzi chwila krytyczna. Nowy zarządca chce Królika wyrzucić z mieszkania; górnik walczy o swoją „lepiankę“ z siekierą w ręku, bo w niej cała jego przeszłość i przyszłość, bo tutaj leży jego chore dziecko. Towarzysze spieszą Królikowi na pomoc; wybuchają rozruchy robotnicze. Przewidział je atoli nowy zarządca kopalni i sprowadził wojsko. Zagrzmiała salwa wojska, — Królik wyrywa się z objęć żony i spieszy na plac walki, bo woła go tam sumienie narodowe, poczucie solidarności z towarzyszami. Za chwilę odzywa się druga salwa i Królika wnoszą z przestrzeloną piersią do „lepianki“. Padło przeszło 10 robotników na miejscu, dwudziestu kilku odniosło ciężkie rany. Królik umiera w ostatnim akcie; spełnia się jego marzenie: jest bohaterem.

Akcya prowadzona żywo, opowiadania dramatyczne rzucane w tonie obrazowym, barwnym, utrzymują słuchacza w niesłabnącem na chwilę naprężeniu dramatycznem przez wszystkie akty, rozgrywające się w czterech ścianach lepianki robotnika. Utwór Fr. Szuberta wywarł bardzo silne wrażenie, pomimo, że cenzura teatralna i tutaj widocznie przejechała ołówkiem po niewinnych nawet ustępach. I tak nigdzie nie słychać o czeskiej i niemieckiej szkole, o które przecież toczy się zrazu walka duchowa, a potem krew się leje — lecz mówi się ciągle o „starej“ i „nowej“ — o „tej“ i „tamtej“ szkole. Słuchacz ma domyśleć się, o jaką tu idzie szkołę. Już to cenzura teatralna w Austryi jest cudownem dzieckiem konstytucyi!

Sztukę Szuberta odegrano — powiemy otwarcie — nadspodziewanie dobrze w teatrze ludowym. Młodzi przeważnie artyści zadali sobie wiele trudu w opanowaniu ról o tyle trudnych, że mało charakterystycznych, lecz pojętych ideowo i wymagających głębszego zrozumienia. Z tych trudności wyszła trupa p. Zawadzkiego tak zwycięsko, że powinszować jej należy sukcesu. Z roli bohatera dramatu, Wojciecha Królika, wywiązał się p. Folta dobrze i miał momenta bardzo szczęśliwe. Pani Delska, jako Antonina, dała dowody wielkiej intuicyi artystycznej, pp. Olszański, Stanisławski i Łukawski w drugoplanowych rolach górników utrzymali się na wysokości zadania. Pochlebna wzmianka należy się także pp. Kicińskiemu, Kalinowskiemu i Sieniawskiemu. Całość przedstawienia składała się dobrze; znać było rękę wytrawnego reżysera.

Publiczność krakowska powinnaby pospieszyć na przedstawienie utworu czeskiego dramaturga, obudzające zajęcie zarówno ideą, jak jej przeprowadzeniem. Jestto, bądź co bądź, jedno z wybitniejszych dzieł scenicznych ostatniej doby, osnutych na tle życia robotników. *M. K.*

Franciszek Adolf Schubert (ur. w r. 1849) b. długoletni dyrektor „Narodneho divadla“ w Pradze, jest czynny od lat 30 na polu dziennikarskiem i literackiem. Po wydaniu „Powiastek historycznych“ (w 3 tomach w r. 1879), powieści „Król Jerzy z Podjebradu“ i „Niewola króla Wacława“, wydał szereg nowel p. t. „Z siół i miast“, „Z czeskiego południa“, w których dał dowody głębokiej znajomości życia ludu. Tesame właściwości mają i jego utwory dramatyczne. Oprócz historycznych (Piotr Rożemberk, Przebudzeni, Miłość Rafaela) mamy utwory współczesne, przejęte kwestyami bieżącej doby, jak „Jan Wyrawa“, „Praktyk“, „Dziedzic“, a wreszcie „Dramat czterech ścian ubogich“, nazwany u nas „Dramatem lepianki“. Szubert był duszą komitetu wystawy etnograficznej czeskiej w roku 1898 w Pradze, i położył wielkie zasługi około założenia muzeum etnograficznego. Po usunięciu się z miejsca dyrektora teatru wydał 2 tomy „Swych wspomnień“, dotyczących głównie spraw

teatralnych i stosunków jego z głośnymi artystami w Europie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 5 września. Pszenica na jesień 6·95 do 6·96. Przenica na wiosnę 7·25 do 7·26. Zyto na jesień 7·27 do 7·28. Zyto na wiosnę 6·49 do 6·50. Kukurydza na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik 5·64 do 5·66. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 5·77 do 5·78. Owies na wiosnę 5·39 do 5·40. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—.

Pszenica i żyto słabo ustalone reszta słabo; gorąco.

Budapeszt, 6 września. Pszenica na październik 6·70 do 6·71. Pszenica na kwiecień 7·00 do 7·01. Zyto na październik 5·94 do 5·95. Zyto na kwiecień 6·14 do 6·15. Owies na październik 5·45 do 5·46. Owies na kwiecień 5·75 do 5·76. Kukurydza na wrzesień 5·36 do 5·38. Kukurydza na maj 5·39 do 5·40. Rzepak na sierpień .—·— do —·—.

Cena kupna mierna, oferty ograniczone, usposobienie słabe; upał.

Z sali sądowej.

(Zabójca z bojaźni).

Lwów, 4 września.

We wczorajszym numerze donieśliśmy o rozpoczęciu procesu przeciw Aleksandrowi Gottliebowi, dyrektorowi rzeźni, który zastrzelił człowieka na ulicy, sądząc, że ten dybie na jego życie.

W procesie tym mamy do czynienia z klasycznym przykładem, jak wygórowana bojaźń, zwana pospolicie „tchórzostwem“, może stać się powodem nieszczęścia. — Całe zeznanie oskarżonego stwierdza, że bojaźliwość jego była bezprzykładna.

Oskarżony opowiada, jak jeszcze przed rozpoczęciem urzędowania, skoro się tylko do rzeźni sprowadził, dobijały się jakieś indywidua do niego. Razu pewnego o godzinie 2 w nocy obudziło go jakieś jakby drapanie ptaszka o szybę. Zbudził więc żonę, a sam przystąpiwszy do okna, zobaczył jakąś twarz wąsatą, która coś manipulowała koło szyby, a na jego widok natychmiast znikła. P. Gottlieb widział potem, jak trzech jakichś ludzi buchło w krzaki, zostawiając na miejscu drabinę, piłkę, „nóż otwarty“ i 3 drągi.

Opowiadał dalej p. Gottlieb o wypadku z niejaką p. Roznerową, którą miał rzekomo wybawić od napastników, przyczem się pokazało, że nosił on przy sobie zawsze cały arsenał, gdyż zoczywszy raz wieczorem kobietę jakąś, a opodal dwóch mężczyzn i otrzeźwiwszy się z pierwszego strachu, że to niejest żaden planowany na niego napad, dobył z laski sztylet, wobec którego tamci dwaj się cofnęli. Poznawszy Roznerową, swoją znajomą, odetchnął, a ona miała mu podziękować, „że to Pan Bóg zesłał jej anioła (t. j. p. Gottlieba), który ją od napaści uwolnił“.

Obok sztyletu i rewolweru, zaprowadził p. Gottlieb służbę nocną w rzeźni, kraty do swoich okien wstawił, postarał się o asystencyę policyjną, a mimo to przez pewien czas budził się punktualnie o godzinie 2 w nocy i nadsłuchiwał, czy jaka twarz wąsata nie manipuluje co koło szyby.

O samym tragicznym wypadku opowiada p. Gottlieb:

„Postawiło mnie coś, zdawało mi się, że zmysły utracę... strach... bojaźń... nie mogę tego określić, dusza moja była formalnie na ramieniu... jaki ja głupi, że nie wziąłem dorożki... krzyknąłem dwa razy: „stój, bo strzelam“... nie przypominam sobie, czy mi odpowiedzieli... zamajaczyła mi przed oczyma jakaś biała bluza... i sam nie wiem, kiedy rewolwer wypalił“.

Poczem nastąpiło przesłuchiwanie świadków: Świadek Srokowski słyszał „pogróżki“ rzeźników, niezadowolonych z rządów Gottlieba. — Świadek Pache, oficyał magistratu, zeznaje podobnie. Słyszał o tych pogróżkach agent policyi, Spang.

Przewodniczący zarządza odczytanie zeznań dozorcy rzeźni, Müllera, i rektora akademii weterynaryjnej, Szpilmana. Po odczytaniu całego szeregu aktów magistrackich i aktów sądowych, z których okazuje się, że kilku rzeźników było już karanych za obelgi, miotane na Gottlieba, przesłuchano jeszcze świadka, Katarzynę Rösner, która zeznaje, że Gottlieb pozostawał w ustawicznym strachu. — Świadek Balik, handlarz bydła, podaje, że rozmawiając raz o stosunkach w rzeźni ze ś. p. Waluszewskim, słyszał od niego słowa: „wszystkiemu winien ten... Gottlieb, skoro mu rzeźnicy nie dojechali, to ja mu dojadę, wpakuję kiedy w niego widły“.

Na tem rozprawę przerwano, odraczając ją do dnia dzisiejszego.

(Telefonem).

Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie przeciw dyrektorowi rzeźni miejskiej, Gottliebowi, przewodniczący stwierdza, że świadek naoczny krytycznej chwili, Tymcio, odbywający obecnie ćwiczenia wojskowe, dotychczas do Lwowa nie przybył i odroczył rozprawę do popołudnia.

Kronika lwowska.

Lwów, 4 września.

Echa krwawych dni w Radzie miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta r. Hudec przedstawił smutne następstwa rozruchów czerwcowych i postawił dwa wnioski. Pierwszy domaga się, aby prezydyum miasta poczyniło kroki przygotowawcze, by we Lwowie zniesioną została policya rządowa i wprowadzoną była policya miejska, dalej aby użyto swego wpływu, aby ze Lwowa przeniesione zostały pułki obcoplemienne, a w ich miejsce, by we Lwowie stały załogą pułki krajowe, oraz aby prezydyum postarało się o zaopiekowanie się rodzinami zabitych i ciężko rannych w ostatnich rozruchach ulicznych.

W drugim wniosku nagłym uprasza wnioskodawca, aby prezydyum starało się skłonić przedsiębiorców budowlanych do przestrzegania warunków ugody, zawartej w dniu 2 czerwca b. r.

Nagłość drugiego wniosku odrzucono. Oba zatem wnioski będą regulaminowo traktowane.

Podróż naukowa. Bawi we Lwowie Mikołaj Jorga, historyk rumuński i profesor uniwersytetu bukareszteńskiego, autor licznych prac i wydawnictw odnoszących się w większej części do stosunków polsko-multańskich. Do Lwowa przybył on do swego przyjaciela Eugeniusza Barwińskiego, w którego towarzystwie zwiedzał wczoraj Lwów i jego pamiątki. Ze Lwowa udaje się on do Krakowa i Warszawy na studya w tamtejszych archiwach.

Niespodziewana kontrola sanitarna. W ubiegły piątek przybyła niespodziewanie na targowicę lwowską kontrola z namiestnictwa i skonstatowała zupełny brak nadzoru weterynarskiego nad targiem, który zgromadził około 1000 sztuk bydła i koni. Weterynarze zajęci byli w rzeźni. Ponieważ obecnie panuje w trzech powiatach zachodnich zawleczona z Węgier zaraza pyska i racic między bydłem, a między ludźmi choroby zarazków i niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzkiego, przeto namiestnictwo zagroziło miastu wszelkiemi konsekwencyami, wynikającemi z braku dozoru targowego, a rozumie się przez to — zamknięciem targów zwierzęcych. Wobec tego magistrat ma zamiar powiększyć personal weterynarski o trzech weterynarzy.

Wykrycie morderców. Policya lwowska wykryła w tych dniach sprawców zabójstwa, dokonanego w dniu 26 grudnia 1900 r. na osobie żołnierza 19 p. obrony krajowej, Władysława Grossa. Są nimi Antoni i Szymon Klikunowie. Jakkolwiek wszelkie poszlaki przeciw nim przemawiają, oskarżoni wypierają się zarzuconego im czynu.

Zastrzelenie 30 koni. W stajniach przy koszarach ułanów obrony krajowej za rogatką Łyczakowską zachorowało 80 koni. Przyczyną tego jest nosacizna, zawleczona najprawdopodobniej przez przybyłe z prowincyi konie rezerwowe. Dotąd zastrzelono 30 koni.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę: „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach K. Gutzkowa (gościnny występ Romana Żelazowskiego).

W niedzielę: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Hervego.

W poniedziałek: „Dramat Kaliny“, 3 akty prozą przez Z. Kaweckiego.

We wtorek: „Właściciel kuźnic“, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohneta (gościnny występ R. Żelazowskiego).

We środę: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messagera.

We czwartek: „Kajetan Orug“, dramat w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego (gościnny występ R. Żelazowskiego).

W piątek: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 akt. Hervego.

Echa strejków rolnych.

(Telefonem).

Lwów, 5 września.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Fedka Sawickiego polowego z Ostrowa, który był na łanie buraczanym w chwili spędzania robotników. Osk. Mrozek wzywał robotników do odejścia słowami „zabyraj sia.“ Robotnicy przeważnie dzieci od 12 do 15 lat oddalili się natychmiast bez gwałtu.

Św. Wojciechowski gumienny potwierdza, że kosiarzy spędzono bez gwałtu.

Św. Demko Myszczyszyn, kosiarz, zeznaje, że grożono mu „jeżeli robić nie przestaniesz dostaniesz w pysok,“ Inny z napastników chciał mu odebrać kosę.

Św. Dobrzański, zastępca wójta w Głuchowie, słyszał, jak tłum nawoływał aresztowanych, aby nie dali się prowadzić żandarmom, lecz pokładli się na ziemi. Gdy szedł po konie dla żandarmów, ktoś groził mu, że jego i konie zabije, lecz nie wie, kto to był. Zauważył tylko oskarżonego Horoda i Łysego, którzy na rozkaz żandarmów się ustąpili. Nazajutrz słyszał od innych gospodarzy, że Dańko Paulina miał wzywać tłum do rzucania cegłami na żandarmów.

Potwierdza to świadek Blime Hut.

Oskarżeni Horod i Łysy napierali na żandarmów byli jednak w podochoconym stanie.

Św. Wołosowski zeznaje, że oskarżona Knietowa radziła oskarżonym leżeć, choćby trzy dni, mówiąc, że gdyby jej męża zakuli połamałaby łańcuszki i odebrała żandarmom gwery. Osk. Paulina groził zabiciem koni, którymi żandarmi aresztowanych wieść będą. Zapytany przez obrońcę podaje świadek, że oskarżony uczył głuchowickich ludzi, jak się robi strejk.

Św. Kruet widział kilkunastu oskarżonych krzyczących, słów jednak podać nie może.

Św. Borowicki widział, jak Łysy, pomimo wezwania żandarma, nie ustąpił.

Św. Sauferowa słyszała, jak oskarżony Krysa obrzucał obelgami żandarmów i wzywał tłum do oporu.

Krysa skonfrontowany ze świadkiem zaprzecza temu.

Odczytano następnie cały szereg protokołów zeznań świadków.

Prokurator państwa rozszerza oskarżenie co do oskarżonych Pauliny i Stobickiego, także i o zbrodnię gwałtu publicznego.

Obrońca Lewicki żąda zawezwania jeszcze 2 świadków.

Godz. 11.30 przewodniczący zarządził 15 minut przerwy.

Po przerwie przewodniczący trybunału ogłosił uchwałę, przychylającą się co do przesłuchania 2 nowych świadków.

Św. Dobrzański przyznaje, że wobec pogróżek nie usłuchał wezwania żandarma i nie dał koni, gdyż bał się, że tłum i jego i konie zabije — kto z tłumu krzyczał i groził, nie wie.

Św. Iwan Prukow stwierdza, że oskarżony Łysy i Horod byli w krytycznym czasie mocno pijani.

Po odczytaniu świadectw moralności wystawionych przez zwierzchność gminą w Głuchowicach, prokurator państwa uzasadniał akt oskarżenia.

Po nim zabrał głos obrońca dr Kost-Lewicki. Godzina 1½ dr Lewicki mówi dalej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 5 września.

Wiedeń. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister oświaty zamianował nauczyciela religii w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie i prowizorycznego kierownika seminaryum nauczycielskiego we Lwowie ks. Walentego Wołcza dyrektorem tego zakładu; rzeczywistego nauczyciela szkoły realnej w Tarnowie dra Maksymiliana Schoenetta rzeczywistym nauczycielem szkoły handlowej we Lwowie, a prowizorycznego nauczyciela głównego seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie dra Michała Kociubę rzeczywistym nauczycielem głównym w sem. naucz. we Lwowie.

Wiedeń. Cesarz w towarzystwie arcyksięcia Rainera udał się do Schoenbrunnu.

Budapeszt. Ministrowie austryaccy przybyli tu wraz z referentami fachowymi.

Waszyngton. Po szczęśliwem uniknięciu katastrofy otrzymał prezydent Roosewelt pierwszy telegram z życzeniami z Poznania od cesarza Wilhelma (!), na który odpowiedział depeszą z serdecznem podziękowaniem.

Waszyngton. Zaprzeczają wiadomości, jakoby departament spraw zagranicznych rozstrząsał kwestyę aneksyi Haiti.

Sąd rozjemczy nad Morskiem Okiem.

Zakopane. Przy wspaniałej pogodzie wrześniowej udali się wczoraj członkowie sądu rozjemczego powozami do Morskiego Oka. — W schronisku Pola w Roztoce urządzono pierwszy przystanek. Prócz członków sądu byli tu obecni między innymi: marszałek nowotarski p. Lgocki, starosta p. Rudzki, komisarz p. Piątkiewicz, delegaci Towarzystwa tatrzańskiego: prof. Ponikło, adwokat dr Bednarski, dr Czaplicki, dr St. Eliasz-Radzikowski i prof. Świerz, inżynierowie krajowi Skoda i Zienkowicz.

Po przekąsce rozpoczęły się oględziny topograficzne terytoryum granicznego: z Roztoki udał się sąd doliną Białki na miejsce, w którem potok od Rybiego wpada do Białki. — Znawca szwajcarski prof. Becker badał teren gorliwie, robił nieustannie zapiski, zaglądał do map, które miał w ręku.

Po kilku godzinach pracy sąd powrócił do schroniska Pola, skąd po śniadaniu udano się do wodospadów Mickiewicza. Na moście pod środkowym wodospadem urządzono improwizowany poczęstunek, przy którym dr Laban wzniósł toast na cześć ludności Galicyi; podziękował poseł Danielak.

Ruszono w dalszą drogę i wkrótce cały ogromny szereg kilkudziesięciu powozów stanął nad Morskiem Okiem. Tu oczekiwały przybycia sądu niezliczone tłumy publiczności polskiej, gości zakopańskich. — Przy schronisku powitały sąd dwa oddziały górali, Białczan i Zakopańców, odświętnie przybranych, z chorągwiami o barwach narodowych. Wkrótce po przyjeździe podano w schronisku obiad.

Po obiedzie prowadzono dalej badanie. — Dziś zwiedzi sąd Czarny Staw nad Rybiem.

Zakopane. Na wczorajszym obiedzie hr. Dzieduszycki wniósł toast na cześć prezesa Winklera i sądu rozjemczego, na co Winkler odpowiedział toastem na cześć kobiet polskich. Prezydent Tchórznicki odegrał kilka utworów, panie śpiewały pieśni polskie.

Dziś przybyła do Morskiego Oka deputacya węgierska z nadżupanem Spiża i przedstawiła się sądowi rozjemczemu.

Winkler we wtorek przyjęty będzie przez cesarza, poczem odjedzie do Gracu.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt. Dziś rano o godzinie 9 rozpoczęły się w gmachu prezydyum gabinetu dalsze rokowania w sprawie ugody i autonomicznej taryfy cłowej. W rokowaniach tych, które zajmą cały dzień dzisiejszy, a niezawodnie także część pojutrzejszego, biorą udział ci sami obustronni ministrowie i referenci fachowi, którzy uczestniczyli już w konferencyach poprzednich. Niektóre organa prasy wyrażają przypuszczenie, że na konferencyach tych skończą się rokowania; wobec znacznego materyału spornego atoli, który pozostał jeszcze niezałatwiony, przypuszczenia te niezawodnie się nie spełnią.

Koniec manewrów morskich.

Pola. Wczoraj rano zwiedzał cesarz wraz z arcyksięciem Rainerem fortyfikacye i fort Peneda. Po powrocie na pokład „Miramare“ odbyło się śniadanie.

Cesarz z orszakiem wyjechał wczoraj wieczorem. Na dworcu żegnali go dygnitarze wojskowi i cywilni. Cesarz wyraził admirałowi Spaunowi swe zadowolenie, że marynarka austryacka utrzymuje swe pełne chwały tradycye. Cesarz wyraził pochwały także dla wojsk lądowych.

Cesarz mianował arcyks. Franciszka Ferdynanda admirałem.

Uwzględniony rekurs.

Morawska Ostrawa. Ministerstwo spraw wewnętrznych uwzględniło zarówno rekurs „Sokołów“ czeskich, jak i rekurs Niemców ostrawskich przeciwko zakazowi festynów w dniu 7 i 8 b. m., wydanemu przez dwie niższe instancye. Festyny te odbędą się zatem, jakkolwiek w ograniczonych rozmiarach. Ministerstwo bowiem zabroniło częściowo pochodów przez miasto. Równocześnie poleciło władzom miejscowym, ażeby poczyniły najrozleglejsze zarządzenia w celu przeszkodzenia starciom i rozruchom.

Bezczelność „Nowej Pressy“.

Wiedeń, Wprost bezczelny artykuł wstępny zamieszcza zaprzedana Hohenzollernom „N. Fr. Presse“ w dzisiejszym numerze o mowie cesarza Wilhelma w Poznaniu. Sprzedajny organ z Fichtegasse stwierdza, jakoby mowa cesarza Wilhelma zupełnie inny przybrała charakter niż wyczekiwali wychowani „w przesądach narodowych“ Polacy. Nie król rozgniewany, lecz dobrotliwy, wszystkich obywateli państwa z równą obejmujący życzliwością monarcha, odbył wjazd do Poznania. Nie miecz niósł on w swoich rękach, lecz róg obfitości, pełen darów kulturalnych, którem zasypał prowincyę.

Zdaniem wiedeńskiego organu Hohenzollernów, podczas całego przebiegu uroczystości poznańskich, nie padło ani jedno słowo, któreby Polacy wytłomaczyć mogli, jako wyraz nieprzyjaznego usposobienia cesarza. Już odpowiedź jego na powitanie burmistrza, była dowodem życzliwości dla miasta, a w przemówieniu do oficerów rosyjskich nie padło także ani słówko przeciw Polakom. (Co za łaska! Przyp. red.).

Arcybiskup Stablewski, który o usposobieniu cesarza lepiej był przecież poinformowany, niż jego dyecezyanie, zjawił się także na przyjęciu, a wczoraj wygłosił cesarz Wilhelm mowę która była przeciwieństwem tego, czego mogli byli oczekiwać Polacy.

Cesarz Wilhelm, zdaniem „N. Fr. Presse“ usiłował zatrzeć wrażenie swej mowy malborskiej, zamącony stosunek swój do Polaków lepiej ukształtować. Dla tego oględni Polacy powinni wstąpić na pomost, jaki rzucił cesarz Wilhelm w Poznaniu. Najbardziej zaś entuzymuje się sprzedajny organ ze słów cesarza Wilhelma: „ Tradycye i wspomnienia mogą istnieć nadal, lecz one należą do historyi, do przeszłości“. Co za złote słowa, — woła kuplerka z ulicy Fichtego. Gdyby je też zrozumiano u nas w Pradze, Lwowie i Zagrzebiu!

(Byłby też najwyższy czas, aby plugawy ten dziennik wiedeński wyrzucono wreszcie ze wszystkich kasyn, stowarzyszeń i domów polskich. Prz. red.).

Puste ławy.

Wiedeń. Do „Neue Freie Presse“ donoszą z Poznania: Podczas wjazdu cesarza Wilhelma do Poznania uderzało wszystkich, że dużo miejsc na trybunach było pustych. Obecnie wyjaśnia się to w ten sposób, że miejsca te zamówili dla siebie i rodzin swych polscy członkowie Rady miejskiej z powziętym z góry zamiarem niezajęcia ich podczas wjazdu. Radni polscy pragnęli przez to w dobitny sposób zaznaczyć swą nieobecność podczas przyjęcia. (Podobnie miała się — jak donosi „Berliner Tageblatt“ — rzecz podczas rewii 5 korpusu pod Ławicą, gdzie trzeba było 300 miejsc, w tymsamym celu zamówionych przez Polaków, obsadzić weteranami, aby cesarza nie raził widok pustych ławek. Przyp. red.).

Wszechniemiecka uroczystość sedańska.

Salcburg. Wczoraj urządzili tu Wszechniemcy wielki obchód rocznicy bitwy pod Sedanem. — Pierwszy przemawiał poseł Wolf, który po krótkim wstępie, dotyczącym tej rocznicy, przeszedł do krytyki stosunków obecnych i zaczepiał mianowicie niemieckie stronnictwo ludowe, zarzucając mu zdradę interesów niemieckich. Następny mowca, Stein, rozwodził się obszernie o niegodnej postawie Austryi w czasie przed r. 1870/1, gdy zaś w ubliżający sposób zaczął mówić o arcyksięciu Albrechcie i dworze wiedeńskim, obecny na uroczystości komisarz rozwiązał zebranie i wezwał obecnych do rozejścia się. Na tem skończyła się ta uroczystość pruska.

Rozruchy w Zagrzebiu.

Zagrzeb. W mieście panuje już zupełny spokój. Ponieważ w nocy nie było żadnych zaburzeń, ściągnięto wojsko ze wszystkich punktów. We środę w południe wysłano do budynku banku serbskiego pół kompanii piechoty.

Zagrzeb. Noc z środy na czwartek upłynęła całkiem spokojnie. Miasto wyglądało tak, jakby w niem życie zamarło, po całem mieście tylko krążą ciągłe patrole wojskowe. Wczoraj był wszędzie spokój, tylko aresztowano kilka osób za przekroczenia policyjne. Przybył tu już oczekiwany ban kroacki.

„Obzor“ zawiesił na czas pewien dobrowolnie wydawnictwo, inne zaś pisma bardzo się ograniczyły w swoich sprawozdaniach o zaburzeniach, ażeby uniknąć ciągłych konfiskat, które spadały na nie nawet za podawanie zupełnie rzeczowych i faktycznych sprawozdań.

Rzeźnik Michał Egi, zraniony onegdaj wystrzałem z rewolweru, walczy ze śmiercią.

Kapitan Wittas, o którego rzekomym zgonie doniosła „Wiener Allg. Ztg.“, żyje i ma się dobrze, tak, że nie grozi życiu jego już żadne niebezpieczeństwo.

Przedstawienia w teatrze ciągle jeszcze przerwane. Aktorzy, przeważnie Serbowie, uciekli z miasta. Także inne miejsca rozrywki pozamykane.

Zagrzeb. Doniesienie niektórych dzienników, jakoby Chorwaci podczas napadów na domy i sklepy serbskie dopuszczali się grabieży, są bezpodstawne. Urzędowy organ „Narodne Nowiny“ stwierdza, że Chorwaci niszczyli wprawdzie własność Serbów, jednakże nic sobie z niej nie przywłaszczali. Ogółem aresztowano z powodu rozruchów 150 osób, w liczbie tej 2 kobiety. Wszyscy aresztowani przekazani zostaną po ukończeniu policyjnego dochodzenia prokuratoryi, która wytoczy postępowanie sądowe o gwałty publiczne. W Karłowcu alarmowano dziś w nocy załogujący tamże 31 batalion strzelców i wysłano go do Petryni j a batalion piechoty z Zagrzebia do Mitrowic, ponieważ w obu tych miejscowościach obawiają się nowych rozruchów. Osoby, które aresztowano za zdzieranie obwieszczeń o zaprowadzeniu sądów doraźnych, przekazane zostaną tylko policyi, gdyż tego rodzaju występki nie kwalifikują się przed sądy doraźne.

Budapeszt. Ban Khuen Hederwary, jak donosi „Agramer Zeitung“, przybył tu dziś i kazał sobie zaraz zdać sprawę o zajściach. Pochwalił on poczynione zarządzenia i polecił utrzymanie ich nadal w mocy.

Włochy a Turcya.

Konstantynopol. Admirał Palumbo na dzisiejszej audyencyi wręczył sułtanowi podarunki króla Wiktora Emanuela, a mianowicie obraz artysty Macciniego „atak włoskiej kawaleryi“ i modele wszystkich broni włoskiej armii i marynarki. Palumbo przedłuży swój pobyt w Konstantynopolu prawdopodobnie do poniedziałku, w którym to dniu odjedzie do Saloniki.

Konferencye w sprawie Boerów.

Londyn. Potwierdza się wiadomość, że dziś po południu odbędzie się konferencya pomiędzy generałami Boerów a Chamberlainem, na której będzie obecny Kitchener.

Katastrofa na Martynice.

Nowy Jork. Telegram z Port Castnes donosi: Parowiec, który przybył z Martyniki, przywiózł wiadomość o silnym wybuchu wulkanu Mont Pelé. Podobno 3000 ludzi straciło życie.

Paryż. Minister kolonij, dowiedziawszy się o nowej katastrofie na Martynice, polecił ustychmiast wypłacić gubernatorowi wyspy 500.000 franków, zarządził dostarczenie ofiarom żywności, ochronę mieszkańców Fort de France przed falami, a w końcu zorganizował straż obserwacyjną na Mont Pelé.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 5 września. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 691·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 735·50. Akcye Anglobanku 278·—. Akcye Unionbanku 541·50. Akcye Länderbanku 425·—. Akcye Bankvereinu 457·—. Akcye Bodencredit 944·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 537·—. Akcye kolei państwowych 724·50. Akcye kolei południowej 76·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 470·50. Akcye kolei Północnej 5790. Akcye kolei Czerniowieckiej 56·9—. Akcye Alpiny 375·50. Akcye Rima Muranyi 503·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1510·—. Akcye fabryki broni 330·—. Akcye tureckie tytoniowe 314·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·65. Renta majowa 101·85. Austryacka renta koronowa 100·15. Węgierska renta koronowa 98·05. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·40. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·25. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 95·—. Losy tureckie 117·05. Marki 117·—. Ruble 253·25.

Usposobienie początkowo ożywione, zamknięcie osłabione, renty silnie.

Cukier (spok.) 17·10, spirytus 40·— (bez zmiany). Nafta (bez zmiany).

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 5 września 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	116	70	117	20
Franki papierowe	95	—	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	12
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% „ „ „ „	95	—	96	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96	—	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56 letnie	96	25	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98	75	99	25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
4% „ miasta Lwowa	100	50	101	50
4½% „ „ „	94	50	95	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	35	101	35
4% „ kolejowe	96	50	97	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	75	—	79	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	538	—	540	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	568	—	576	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	101	60	102	—
4²⁄₁₀% „ „ srebrna	101	40	101	90
4% renta koronowa austryacka	100	—	100	50
4% „ „ węgierska	98	—	98	50
4% renta austracka w złocie	121	40	121	90
4% „ węgierska w złocie	121	—	121	50

Wawel i groby królewskie zwiedzać można codziennie o każdej porze dnia za zgłoszeniem się do kościelnego. Skarbiec zamknięty z powodu odnawiania.

Dom Matejki (Floryańska 41). Otwarty we czwartki, niedziele i święta od godziny 10 do 1 za opłatą 1 kor. Nadto można zwiedzać Dom Matejki w dniach i godzinach innych (prócz poniedziałków) za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem w „księdze darów“ opłaty 2 kor. od osoby. — Kustosz Domu mieszka w tejsamej kamienicy na III piętrze.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu za opłatą 40 hal. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 20 hal. od osoby.

Muzeum ks. Czartoryskich (ulica Pijarska) zwiedzać można we wtorki i piątki od 9—1, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum hr. Czapskich (ulica Wolska) zwiedzać można w poniedziałki, środy i piątki od 3 do 6 po południu.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.